

To był grudzień, kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia, trzypokojowe mieszkanie na dziewiątym piętrze wieżowca, obok nas w pokoju była mama i ojciec, oglądali telewizję, a my słuchaliśmy radia. Paliliśmy papierosy i często otwieraliśmy okno, za oknem była gęsta mgła... W pewnym momencie, około godziny dwudziestej, odwróciłam się żeby przyciszyć radio - pamiętam dokładnie każdy szczegół - stałam blisko okna, odwrócona plecami, ten pokój był niewielki, kiedy obejrzałam się przez ramię zobaczyłam już tylko ciało i to, jak przeskakiwał przez parapet, ono się obsunęło, nie było chęci złapania się tego parapetu - skok był zamierzony...

Nie wierzę w to, co widzę... Świat jakby się zatrzymał, w danym momencie nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jest to tragiczne. Nie wiem, jak znalazłam się na dole budynku, w papciach zbiegłam lub zjechałam windą na dół – nie pamiętam tego, od początku nie potrafiłam sobie tego przypomnieć. Nie powiedziałam rodzicom - byli zamknięci w swoim pokoju. Kiedy znalazłam się na dole, podbiegłam do niego. Leżał od tej strony podwórka, która jest zasłonięta, czyli nie od strony klatek schodowych i parkingu, ale z tej strony, której nie widać... On leżał na plecach, mózg i krew wylewały się wszędzie, z każdej części głowy, jedna noga była podniesiona tak, jakby leżał na kanapie. Wiedziałam, że nie żyje.

Dotykałam jego głowy, twarzy, nie mówiłam do niego... Byłam tam kompletnie sama, nie było nikogo, było ciemno i cicho... Coś się stało ze mną w tamtych chwilach. Nie czułam rozpaczy, bólu, żalu - emocje się zablokowały. Byłam „tu i teraz”, czułam wiatr, tę mgłę - włączyły mi się tylko funkcje zmysłowe, uruchomiła się pamięć „fotograficzna”.

Sytuacja była irracjonalna, nierzeczywista... Nie wiem, jak długo przy nim byłam, jak długo go dotykałam, klęczałam i leżałam przytulona do niego - ta maź, którą miałam na rękach i na ubraniu pozostawiły ogromny ślad w mojej psychice.

Pamiętam blask otwartych oczu, to nieruchome spojrzenie - to spojrzenie prosto w oczy uznałam za pożegnanie, długo patrzyłam w te oczy, żeby widzieć je ostatni raz i zadałam mu pytanie, „dlaczego to zrobiłeś?” To było bardzo osobiste pytanie do niego...

Nie pamiętam, jak znalazłam się w domu mojej koleżanki, czy pobiegłam, czy pojechałam autobusem, opowiedziałam o wszystkim tej koleżance i jej rodzicom. Oni natychmiast pojechali do moich rodziców, a ja zostałam z koleżanką w ich mieszkaniu. Musiałam obmyć krew, zmienić ubranie. Zachowywałam się jak robot, jak automat. Kiedy wróciłam do domu, już było po wszystkim. Na miejsce przyjechało pogotowie, policja i prokurator. Policjanci zabrali próbki herbaty do zbadania i kiedy wróciłam do mieszkania ich już nie było. Nikt mnie później nie przesłuchiwał w tej sprawie... W moim życiu nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z policją... Emocje puściły kilkanaście godzin później...